

PRZEWODNIK GOSPODARSKI

Dodatek do „Rolnika“

Nakładem Redakcji.— W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Treść: O użyciu i marnotrawstwie siły roboczej. — Rozmaitości. O szkodliwym wpływie niektórych roślin na organizm zwierzęcy. — Wiadomości bieżące. Wojskowa szkoła kucia koni we Lwowie. — Stan urodzajów.

O użyciu i marnotrawstwie siły roboczej.

Coraz bardziej zwiększają się koszty administracji gospodarstwa wiejskiego, coraz droższy robotnik, zarówno z powodu podnoszonej niemal każdego roku zapłaty, jak i oraz niepraktykowanej redukcji godzin pracy, zmuszają gospodarza wiejskiego do liczenia się najściślej z każdą prawie godziną roboty i z każdym niemal użytym robotnikiem do pracy; inaczej bowiem będzie zbierać obfite plony z pól swoich, spieniężać je po cenach wysokich, a w rezultacie dochodów, mieć jedynie to przekonanie, że ziemia u nas przestała dawać dochody, i że posiadając ją, jest tylko bezpłatnym kasjerem, bezpłatnym stróżem własnego majątku.

Przeciętnie biorąc koszty administracji w gospodarstwach naszych lepiej prowadzonych, pochłaniają w latach pomyślnych połowę dochodu brutto, przy niepowodzeniu zaś trzy czwarte tegoż, a często i cały dochód surowy.

Gdzie więc nakład na gospodarstwo jest tak wielkim, gdzie uzyskanie chociażby niskiej byle stałej prowizji od włożonego kapitału w ziemię i gospodarstwo, jest tak trudnem, tam rozumna oszczędność, powinna przewodzić działaniu gospodarza, bo każdy grosz zmarnowany robi znaczny wyłom w dochodzie.

Toż należyte użycie siły roboczej, jej rozkład i umiejętne jej spożytkowanie, należą do największych zadań gospodarza wiejskiego, a jednak jakże często jest ono najniecierpliwiej, z największym lekceważeniem spełniane?!

Wielu naszych panów ekonomów, jeżeli nazwy tej użyć nam wolno*), nie zawsze troszczy się o to, czy robota jest w porę

*) Od niejakiego bowiem czasu oficjalisci gospodarscy w kraju naszym nazywający się ekonomami znikli z widowni, a miejsce ich zajęli sami

zarządzona, czy wprowadzona siła do wykonania jej nie jest przesadną, czy rozkład pracy i podział jej odpowiada zarówno potrzebom gospodarstwa, jakoteż względem oszczędności, czy wreszcie umiejętny kierunek i dozór wesprą zarządzoną pracę. Po największej części ograniczają się ci panowie do wydania rozkazu, tak zwanym atamanom, (gdzie nazwa ta przechowała się z dawnych czasów poddaństwa), lub też stróżom polnym i pisarzom, by jak najwięcej ludzi do roboty spędzili. Z jakimi jednakże narzędziami każda ilość robotników ma stanąć do pracy, w którą stronę odbywającej się lub odbyć mającej roboty udać, w jakiej sile do pojedynczej roboty, to są już szczegóły rzadko kiedy poleceniem objęte. Wystarczy, skoro ludzie się zbiorą w pewnym obranem miejscu, zwykle koło jakiego szynku lub karczmy, dokąd z całą powagą pan ekonom a właściwie przepraszamy, administrator, agronom lub rządcą zjedzie i wyda dalsze szczegółowe polecenie. Wystarczy powtarzamy, bo częściej dzieje się jeszcze, iż dopiero w chwili, gdy wszyscy robotnicy do jednej roboty staną, rozpoczyna się dyspozycja szczegółowa, czyli owe zawracanie i rozsyłanie ludzi w rozmaitych kierunkach.

Gorszącemu temu zamętowi i nieładowi towarzyszy zwykle brak odpowiednich narzędzi dla każdej zamierzonej roboty, które jakkolwiek po kilkakroć przez posiadającego gospodarstwo zakupywane były, jednakże bądź to znajdują się w stanie nieużytecznym, bądź gdzieś się podziały.

Wtedy to robotnik musi powracać do wsi, tam dopiero jeżeli nie naprawić, to co najmniej wyszukać potrzebne narzędzie i nareszcie koło południa podążyć z niem do pracy tam, gdzie przy dbałości i zastanowieniu się rządcy od rana mógłby być już pracować.

Lecz jest to mała tylko próbka tego marnotrawstwa pracy i kapitału, które na wielką skalę odbywa się w niejednym gospodarstwie naszym.

Zajrzyjmy n. p. do tych robót, odbywających się równocześnie w kilkunastu miejscach, zdajmy sobie sprawę z tego rozbitcia siły na najróżnorodniejszą a najdrobniejszą czynność, z tej pracy, której rezultatem bywa formalne kręcenie się w błędnem kole,

dyrektorowie dóbr, rządcy, agronomowie, administratorowie, słowem, organa rządzące, bez względu na to, czy rządzić umieją i czy jest kto, któryby ich rozkazy wypełniać mógł, o czem zresztą obszernie na innym miejscu pomówimy.

mnożenie wydatków i wreszcie rozpoczęcie wszystkich robót a nieskończenie ani jednej.

Ileż to razy zdarzyło się nam widzieć, jak w jedném i tem samym gospodarstwie, w jednym i tym samym dniu orano, wleczono, trawę koszoną, stertę z koniczyną układano, nawóz wywożono, i rozścielano, strzyżkę owiec odbywano, młócono młocarnią i cepem, zboże plewiono, budynki naprawiano, — słowem gdzie tylko zajrzałeś, wszędzie pozornie gorączkowo pracowano, a w rzeczy samej nigdzie z pożytkiem, nigdzie z rachunkiem.

Czyż jest to możliwe i dające się pogodzić z zdrowem pojęciem, ażeby równocześnie zarządzonych kilkanaście robót dobrze wykonane być mogły, ażeby każda z tych prac miała równie zdolnego kierownika i dozorcę, jak też robotnika?

Kto zna zdolności personalu służbowego w gospodarstwie wiejskiem, komu nie obcem lenistwo robotnika naszego, kto miał zresztą sposobność przekonania się, jak lud nasz z nader małymi wyjątkami, użyty do robót, potrzebuje nietylko umiejętnego kierownictwa, lecz nadto nieustającego czuwania; ten pojmie jak błądzą ci gospodarze, którzy perjodycznie zasypiają, a nagle budząc się, chcą w jednym tygodniu to zrobić, co przez kilka miesięcy zaniedbywali — powtarzamy usypiają i nagle budzą się, albowiem jesteśmy przekonani, że gospodarz patrzący w przyszłość, zastanawiający się nad przebiegiem prac gospodarskich, nawet przy największym braku robotnika, nieznajdzie się w tej trudnej konieczności robienia w jednym miesiącu tego, co w upłynionych kilku innych spełnić był powinien.

Chcąc mieć dokładne pojęcie o marnotrawstwie siły roboczej w naszym gospodarstwie, zajrzyjmy na chwilę do folwarku, w czasie najgorętszych robót, jakimi są zbiory i zwózka zboża.

Kilkanaście par wołów i koni przygotowano do zaprzęgu, lecz ledwie kilka z tych rusza do pracy, inne czekają kowala stelmacha, lub powoźnika, ba nawet czasem fury z lasu, która dopiero przywieźć ma potrzebny materiał, bądź to do naprawy połamanych wozów, bądź przymocowania zboża na furze.

Trzeba być świadkiem tego zamętu i gwaru, gdy rządcą niepomyślniejszy pierwój o potrzebnych przygotowaniach, krzykiem i gniewem usiłuje puścić w ruch maszynę, która ma koła połamane, kiedy posłańca za posłańcem posyła po tych rzemieślników, którym aż dotąd bezczynnie spędzać miesiące pozwalał, a od których teraz żąda, ażeby w godzinie ponaprawiali to, co przez miesiące psuto.

Nareszcie po ogromnem wysileniu, rwaniu, łataniu, i t. p. widzimy pierwszą a za nią i inne fury w ruchu i malujące się zadowolenie w twarzy pana gospodarza. Lecz jak bańka mydlana za lada dmuchnięciem pęka, tak też te wozy mistrzowsko prędko ponaprawiane i uprząż pospinana, zaczynają się pomału rwać i łamać; nieupływie kilku godzin a widzimy dawny obraz, to jest, że mając kilkanaście par koni i wołów, pracujemy za ledwie kilku parami i, że gdzie dbały, roztropny i pilny gospodarz cieszy się zebraniem i zwiezionem do stodoły zbożem, nasz niedbalec oddaje się troskom i zmartwieniu, patrząc na porastające kopy. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Rozmaitości.

O szkodliwym wpływie niektórych roślin na organizm zwierzęcy. Na czasie będzie może przypomnieć gospodarzom naszym, że wyka jest dla krów niebezpieczną paszą, skoro się już utworzyło zielone ziarno. Uważano ogólnie, że pasza taka powoduje porzucenie płodu. Prof. Dr. Ritthausen w Poppeisdorf, spowodowany częstemi skargami na trujące własności nasienia wyki, czynił z nią rozmaite doświadczenia, których rezultat podany w 26-tem sprawozdaniu z posiedzeń nadieńsko-westfalskiego stowarzyszenia przyrodników. Spostrzegł on mianowicie, że z mielonej wyki, zwilżonej wodą rozwija się kwas pruski. Wyka zawiera amygdalin, ciało znajdujące się w gorzkich migdałach, z którego łatwo tworzy się wymieniona trucizna. O ile spostrzeżenia te zostają w związku z chorobliwymi objawami, skutkiem pasienia wyką, dotąd nie skonstatowano. Spostrzeżenia prof. Ritthausena zasługują wszakże na uwagę i zapewne pobudzą do dalszych badań, a mianowicie też gospodarzy praktycznych pobudzą do udzielenia swoich w tym względzie doświadczeń.

W „thierärztliche Mittheilungen“ przytoczone są dwa przypadki zatrucia krów świeżemi łodygami ziemniaków, u których prawdopodobnie już były rozwinięte gałki nasienne. Z trzech krów chorych, skutkiem owej paszy jedna padła, dwie inne uratowano.

Twierdzono powszechnie, że rozpowszechniona u nas cieciorka pstra (*coronilla varia*) szkodliwą jest dla zwierząt domowych. Prof. Dammann w Proszkowie w celu skonstatowania tego jeszcze w 1870 r. robił doświadczenia na owcach. Pasł on je przez 10 dni tak znacznemi ilościami kwitnącej cieciorki, jakichby zwierzęta te na pastwisku z pewnością nie znalazły. Stan zdrowia zupełnie na tem nie ucierpiał. Doświadczenie to nie uchyla wszelako zupełnie obawy, bo chociaż przy pasieniu

kwitnącą cieciorką nie okazały się szkodliwe skutki, mogą się one pojawić, gdy roślina zaczyna tworzyć nasienie, podobnie, jak to u wyki pastewnej zauważano.

W wirttembergkiem zatruciu trzody owiec spowodował *jaskier polny* (*Ranunculus arvensis*), odznaczający się wielkim skośno-jajowatym, licznymi kolcami i grudkami najeżonym owocem i zawartością ostrego płynu, który jest szkodliwy. Jaskier po wysuszeniu ma być nieszkodliwy.

Przypadłości zatrucia zdarzyły się w okolicznościach następujących: Gromadę owiec złożoną z 170 sztuk pasiono na ugórze mało porośłym trawą, ale gdzie w znacznej ilości porastał jaskier polny, który jak zauważył owczarz, zjadały owce z chciwością, jak to zdarzało się nieraz i dawniej ale z tą różnicą, że zjadały wspólnie z jaskrem i wiele innych roślin pastewnych zdrowych, równocześnie z nim rosnących. Po półgodzinnem pasieniu spostrzegł owczarz z podziwieniem, że niektóre z jego owiec dostały drżaczki i odurzenia, oraz konwulsyjnych ruchów w oczach i członkach, przyczem wydawały bek żałośny. Zaledwie podskoczył on do najpierwszej już połowa trzody takim samym uległa przypadłościom i częścią legła na ziemi. Przywoławszy w pomoc pobliskich robotników w polu, zadawano owcom wódkę, wodę, krople Hoffmanna i kawę. Wódka okazała się bezskuteczną, a inne środki niewiadomo o ile pomogły, dość że w przeciągu godziny 21 sztuk padło, a drugie tyle znalazło się w stanie na pół śmiertelnym, dając zaledwie oznaki życia. Inne pędzone do owczarni, kładły się po drodze, to znów wstawały, aż przyszły nareszcie do zdrowia i na drugi dzień pasły się jak zwykle. Dla próby zapędził je znów owczarz na ów ugór, ale skoro spostrzegł, że pomimo doświadczonej choroby nie nabrały wstretu, lecz chwytają jeszcze ową trującą roślinę, spędził je bezwzględnie, nie chcąc drogo opłacić skutków ciekawości.

Również zatrucie owiec *jaskrem rozłogowym* (*Ranunculus repens*), który gałęzisto wyrasta z korzenia i ścięte się po ziemi często się zdarza. Owce jakby piorunem rażone padają na ziemię i z osłupionemi oczami, prędko oddychając, zdychają. Puszczani, krwi okazało się w tym wypadku szkodliwym, gdyż z upuszczoną krwią wszystkie natychmiast zdychały. Dopiero użycie eteru siarczanego z mlekiem okazało się skutecznym, z leczonych w ten sposób, niektóre tylko sztuki pozostały jeszcze przez kilka dni osłabione i nie mogły chodzić ale ostatecznie całkiem wyzdrowiały.

W Prusach przytrafiło się znów zatrucie dwóch kóz *polanką pontyjską* (*Azalea pontica*) rosnącą także w lasach litewskich, w borach wołyńskich i w okolicach Pińska; roślina ta kwiaty ma żółte pomarańczowo płomieniste, niekiedy białe, żółto upstrzone. Miód z jej kwiatów ma być trującym. Właścicielka kóz nazbierała polanki w ogrodzie aptekarskim i przyniosła ją do domu na posiłek kozom. Po spożyciu objawiły się zaraz wymioty, bicie serca i puls gwałtowne. Jako środki zastosowano obkłady głowy, a wewnątrz zadano po jaju z mlekiem przy użyciu równocześnie soli glau-

berskiej i jalappy. Stan chorobliwy trwał przez ośm godzin, a zupełne wyzdrowienie nastąpiło dopiero po dwóch dniach.

W Meklemburgji zauważono, że *tojad mordownik* (*Aconitum napelus*) przytrafiający się i u nas, dziko w lasach górzystych rosnący i hodowany po ogrodach dla ozdobnych, ciemno-błękitnofioletkowych, a niekiedy białych kapturkowatych kwiatów, już w ilości 12 do 16 gram w stanie zielonych liści zadany kozom, struwa je w przeciągu 16 do 20 godzin, a zatrucie objawia się najpierw wymiotami, następnie paraliżem. Wczesne użycie ekstraktu opium z mietową wodą, pozwala jeszcze niektóre sztuki uratować.

We Włoszech znajduje się nadto trująca we dnie roślina *Ferula communis*, która w cieplejszych okolicach Sardynji, Korsyki, Nicei wyrasta do 10 stóp wysokości, obfituje w sok mleczny, i tem się wyszczególnia, że spożyta przez kozy w porze nocnej, nie jest szkodliwą, a liście i końce jej łodyg, dopiero pod wpływem gorąca słonecznego nabywają własności rozdymających, które powodują u kóz przypadłości śmiertelne.

Podobnie zachowuje się też młoda, delikatna, koniczyna, esparzeta, łodygi kukurydzowe i rośliny z rodzaju krzyżowych, które po rozgrzaniu słonecznym w południe, łatwiej powodują przypadłości wzduęcia.

R.

Wiadomości bieżące.

Wojskowa szkoła kucia koni we Lwowie. Będąc kilkakrotnie obecnym przy egzaminach w wojskowej szkole kucia koni, zawsze wynosiłem dobre przekonanie o praktycznej doniosłości tej instytucji. A ponieważ korzystać w niej mogą prócz wojskowych i uczniowie cywilni, sądzę przeto, iż zaznajomienie szerszej publiczności z tą szkołą posłużyć może do zyskania liczniejszych frekwentatów stanu cywilnego, a tém samém do podźwignienia rzemiosła podkuwania koni.

Wojskowa szkoła kucia koni we Lwowie założoną została w r. 1872. z funduszków ministerjum wojny; kurs jest półroczny, a mianowicie od 1. stycznia do ostatniego czerwca, i od 1. lipca do ostatniego grudnia, — w których to terminach nowi uczniowie przyjmowani bywają. Siły nauczycielskie składają się z weterynarza wojskowego I-ej klasy i podweterynarza, czyli tak zwanego „kurszmida“, — nadzór zaś nad szkołą powierzonym jest komendantowi korpusu pociągów.

Nauka przeprowadzoną bywa teoretycznie i praktycznie. Teorji godzina dziennie obejmuje: *a.* Anatomiczny skład kopyta, *b.* Fizjologiczne przeznaczenie części składowych tegoż, *c.* Zmiany chorobowe tak pod względem formy kopyta, jakoteż i jego własności.

Pod względem praktycznym uczniowie zajęcia są w kuźni i na pomoście codziennie od godziny 5 rano do godziny 7 wieczorem,

w którym to czasie ćwiczą się w podbieraniu kopyt, wyrabianiu podków prawidłowych i wymagających zmian według jakości kopyta, wreszcie przymocowywaniu tychże.

Wykłady odbywają się w języku niemieckim; język polski wówczas tylko uwzględnianym bywa, jeżeli w szkole znajdują się i uczniowie cywilni, niemieckiego nie znający.

Jako materiał naukowy służy kośćiec nogi przedniej i tylnej, zbiór podków najrozmaitszej formy i przeznaczenia, a nadto preparata kopyt wadliwych, które mniej licznie są reprezentowane.

Przy przyjmowaniu do szkoły kandydat wykażać się musi dowodem ukończenia lat 18., świadectwem czeladnika kowalskiego, umiejętnością czytania i pisania. Nauka jest bezpłatną. Jeżeli między uczącymi się są i cywilni, natenczas za udzielaną naukę wynagradza Wydział krajowy nauczyciela starszego kwotą 10 złr., zaś młodszego kwotą 8 złr. miesięcznie przez przeciąg kursu. O ile miejscowość pozwala, uczniowie cywilni zamieszkują sale w budynku wraz z wojskowymi, z którymi zarazem i wspólne życie mają, co w takim razie znacznie przyczynia się do tańszego utrzymania, bo 15 do 20 złr. na miesiąc wynosi. Cywilni uczniowie na swe utrzymanie zaopatrzeni są po większej części w stypendja od Rad powiatowych, które kandydatów na ten cel do Lwowa wysyłają.

Przy końcu każdego kursu odbywają się egzamina wobec komisji na ten cel wyznaczonej, a składającej się z komendanta korpusu pociągów, weterynarza krajowego i przewodniczącego cechu kowalskiego. Każdy z przystępujących do egzaminu wyrobić musi dwie podkowy, jedną prawidłową, drugą według jakości kopyta zmodyfikowaną. Podkowy te wyrabiane bywają z wszelką starannością, według zasad i wymóg nie tylko kopyta, ale nadto z uwzględnieniem dróg, pory roku i przeznaczenia konia. Na zadawane pytania uczniowie odpowiadają trafnie i ze zrozumieniem przedmiot; nabywają pojęcia o kopytach nieregularnych i wadliwych, rozumieją gdzie szukać przyczyny złego i jak złe to przez odpowiednią podkowę, jeżeli już nie usunąć w zupełności, to przynajmniej ograniczyć można. W końcu do całości egzaminu należy przeprowadzenie całego okucia konia na wszystkie cztery nogi. Z przyjemnością przypatrywać się można tej czynności jako ostatecznemu celowi nabytej nauki. Zręczność przeprowadzenia, dobrze wykonania są cechami większej połowy zdających egzamin.

O ile jednak wynik egzaminu zadowolnia obecnych, o tyle z drugiej strony żałować wypada, iż mała tylko liczba cywilnych korzysta ze szkoły kucia koni. W ubiegłym półroczu szkoła liczyła 10. uczni wojskowych, a 4. tylko cywilnych; w półroczu bieżącym nikt z cywilnej czeladzi kowalskiej do szkoły nie wstąpił.

Lwowska wojskowa szkoła kucia koni przedewszystkiem czyni nadzieje potrzebom wojskowym, mało uwzględniając potrzeby cywilnych, ztąd też wiele koni tych ostatnich nie przyjmuje do kucia — pomimo to jednak wszelkie swe wydatki pokrywa docho-

dami z kucia koni pochodzącami, — a przekonany jestem, gdyby działalność swą rozwinęła należycie, zyski netto byłyby nawet dosyć znaczne.

Krótkie to sprawozdanie niechaj będzie bodźcem dla Rad powiatowych, Oddziałów gospodarczych, by wynajdywały odpowiednich kandydatów, a obdarzywszy ich pewnemi kwotami na utrzymanie, wysyłały do Lwowa na naukę, — zbytecznem jest przekonywać, iż dobrze i rozumiały okucie konia stanowi jego użyteczność.

Lwów, dnia 8. lipca 1876.

Kubicki,
docent weterynarji.

Stan urodzajów.

Pomimo mrozów majowych i narzekań stereotypowych ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości, że tegoroczne żniwa w ogóle w całej monarchji austro-węgierskiej wypadną dobrze. W większej części Węgier zboża już leżą na pokosach a o ile dotąd (d. 15. bm.) wiadomości nas dochodzą, zbiór pszenicy wypadł tam bardzo dobry, żyta średni a jęczmienia dobry tak pod względem jakości jak ilości. Z Galicji mamy również żądawalniające wiadomości a nawet z niektórych powiatów bardzo dobre. I tak jako bardzo pomyślny przedstawia się stan żyta w okolicy Starego miasta i Brzozowa o ile, rozumie się, przedtem takowe nie wymarzło, dobrym w okolicy Radziechowa, Żółtkwi, Mostów, Rymanowa, Turki, Lutowisk, Kałusza (korespondent z pod Kałusza donosi jednak, iż jest 10 proc. białych kłosów), Tłumacza, Chorostkowa, Ułaszkwieć, Borszczowa, Zbaraża i Tarnopola, przeważna zaś większość naszych doniesień cechuje stan żyta tylko jako średni. Takie średnio dobre wiadomości o stanie żyta nadesłano nam mianowicie z okolic: Uhnowa, Sokala, Bełża, Glinian, Rawy (korespondent z pod Rawy przytacza, iż w jednej piątej części są puste kłosa) Złoczowa, Zborowa, Brzeżan, Bóbrki, Lwowa, Jaworowa, Cieszanowa, Przemyśla, Nizankowic, Jarosławia, Mrzyglodu, Liska, Ustrzyk, Birczy, Chyrowa, Baligrodu i Ottynji, wreszcie zaś jako ze złym graniczący lub absolutnie zły przedstawiono nam stan żyta z okolic Zabłociec, Mościsk, Podhajec, a częścią i Horodenki. — Jęczmień w przeważnej części kraju rokuje w ogóle bardzo dobre nadzieje. — Wiadomości o stanie owsa są jeszcze pomyślniejsze, od wiadomości jakie podają o jęczmieniu.

Z Bukowiny, Czech, Szlązka, Krocacji i Styrcji są jak najlepsze wiadomości. Wszędzie pogodne dni czerwea zagoiły rany majowe — w Bukowinie uskarżają się tylko, że kłosa żyta w ogóle 8-10% są próżne.

Odpow. redaktor: D. Abrahamowicz. Druk K. Pillera.